

KS. WŁADYSŁAW GŁOWA

PRZEPOWIADANIE PRIORYTETEM DUSZPASTERSKIM Na podstawie Listu apostołskiego Jana Pawła II *Novo millennio ineunte*

Na początku nowego tysiąclecia, gdy kończy się rok Wielkiego Jubileuszu, w którym świętowaliśmy uroczyste dwutysięczną rocznicę narodzin Chrystusa, i gdy przed Kościołem otwiera się nowy etap drogi, rozbrzmiewa w naszych sercach echo słów, jakimi pewnego dnia Jezus, skończywszy przemawiać do tłumów z łodzi Szymona, wezwał Apostoła, aby „wypłynął na głębię” na połów ryb: *Duc in altum* (Łk 5,4). Piotr i jego pierwsi towarzysze zaufali słowu Chrystusa i zarzucili sieci. „Skoro to uczynili, zagarnęli (...) wielkie mnóstwo ryb” (Łk 5,6).

Przypomnieniem tej sceny ewangelicznej rozpoczyna Ojciec święty Jan Paweł II swój List apostołski *Novo Millennio ineunte*, na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. I zaraz zaznacza, że te Chrystusowe słowa: *Duc in altum* „dzisiaj skierowane zostają do nas i wzywają nas, abyśmy z wdzięcznością wspominali przeszłość, całym sercem przeżywali terażniejszość i ufnie otwierali się na przyszłość: «Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki»” (Hbr 13,8)¹

Wspominanie wielkich Bożych dobrodziejstw dokonanych w przeszłości, nie tylko w dwudziestu wiekach chrześcijaństwa, ale także w czasach Starego Testamentu, zawsze powinno prowadzić do wdzięczności. W każdej Mszy św., która jest największym dziękczynieniem składanym Bogu, jesteśmy wzywani do wdzięczności przede wszystkim za największy Boży dar dla nas, jakim jest Jezus Chrystus oraz za różne etapy historii zbawienia. Najwyższą formą wdzięczności wobec hojnego Boga Ojca jest ofiarowanie Mu samego siebie wraz z Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa.

Przeżywanie terażniejszości to przede wszystkim odczytywanie „znaków czasu”, w którym wypadło nam żyć. Bardzo czytelnymi „znakami czasu” są wszyscy nasi wielcy rodacy, w takiej wielkiej liczbie beatyfikowani i kanonizowani przez Jana Pawła II. Są to świadkowie wiary, którzy przemawiają przede wszystkim swoim życiem, ale także i poprzez teksty pisane.

W końcu, z ufnością trzeba patrzeć na przyszłość i otwierać się na nią. Nie lękać się przyszłości, gdyż Chrystus, który jest „dzisiaj”, będzie także „jutro” i „na wieki” ten sam: Dobry Pasterz, Lekarz, Przyjaciel i Wszzechmocny Bóg.

Wdzięczność za całą przeszłość ludzkości, a szczególnie za czas przeszły Kościoła, przeżywanie „całym sercem” terażniejszości i ufne otwieranie się na przyszłość, nadaje niezwykle zapał całej naszej apostołskiej działalności.

¹ JAN PAWEŁ II, List apostołski *Novo millennio ineunte* do Biskupów, Duchowieństwa i Wiernych na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 (dalej: NMI), *OsRomPol* 22 (2001), nr 2 (230), s. 4, p. 1.

1. Główne elementy obecnego programu duszpasterskiego

Nie należy się ludzić, że jest jakaś magiczna metoda czy program duszpasterski, który wystarczy zastosować, a od razu pojawiają się wspaniałe efekty. Cała działalność duszpasterska musi nadal być oparta na Ewangelii i Tradycji Kościoła oraz skupiona wokół Osoby Jezusa Chrystusa, którego powinniśmy poznawać, kochać i naśladować. W tym jednak ogólnym programie duszpasterskim są bez wątpienia pewne elementy, które należy szczególnie zaakcentować w trzecim tysiącleciu chrześcijaństwa.

1.1. Świątość Ludu Bożego — fundamentem programu duszpasterskiego (NMI 30-31)

Program duszpasterski musi być osadzony na mocnym fundamencie, podobnie jak „dom zbudowany na skale” Tym fundamentem jest świątość całego Ludu Bożego. Jak zatem należy prowadzić do świątości tych, którzy uwierzyli Chrystusowi i związali z Nim swoje życie? Najpierw potrzebna jest świadomość u wszystkich wyznawców Chrystusa, że świątość nie jest jakimś luksusem, ale jest czymś normalnym, gdyż wszyscy są powołani do świątości. To powołanie, jako Boży dar, każdy z nas otrzymał wraz z sakramentem chrztu świątego. Dar ten jednak jest równocześnie zadaniem, i to zadaniem trudnym, które trzeba rozwiązywać przez całe życie. Powszechne powołanie do świątości zakłada jednak różność i wielorakość dróg, które do niej prowadzą. Najlepszym dowodem na to są całe rzesze świątych, reprezentujących różne stany, pochodzenie i wykształcenie. Nie wystarczy jednak tylko wiedzieć o swoim powołaniu do świątości. Świątość musi być przedmiotem ludzkich pragnień. I dlatego duszpasterz powinien ukazać świątość jako coś atrakcyjnego, coś, co jest godne wielkich poświęceń i wyrzeczeń. Żeby zapragnąć świątości, słuchacz Bożego słowa musi dojść do przekonania, że świątość jest tym skarbem, który był dla niego do tej pory ukryty w roli, i że jest tą drogocenną perłą, której tak usilnie poszukiwał, może nawet nie wiedząc, że jest ona tak blisko niego. Świątości zapragnie w końcu tylko ten, kto zrozumie, że świątość to jego zbawienie, że świątość — to Chrystus. Wobec tego, jeżeli młody człowiek czuje się skrępowany odpowiedzią na pytanie, czy pragnie być świątym, należy go pytać, czy pragnie być zbawiony, czy pragnie żyć w przyjaźni z Chrystusem.

1.2. Modlitwa — drogą do świątości (NMI 32-34.38)

Świątość jest nie do osiągnięcia bez rozmowy z Bogiem, czyli bez modlitwy. Stąd wychowanie do modlitwy, do poważnego dialogu miłości prowadzonego z Bogiem, jest kluczowym elementem wszystkich programów duszpasterskich. Z modlitwy, zarówno liturgicznej, jak i osobistej, chrześcijanin czerpie jak ze źródła wciąż nowe siły. Jednym ze znaków czasów obecnych jest głód modlitwy. Cywilizacja techniczna powypalała u ludzi serca i zamieniła je w popiół. Człowiek poczuł się samotny w tym bezdusznym świecie i zaczyna tęsknić za dialogiem, którego tema-

tem będzie miłość. Odkrywa też, że idealnym Partnerem do tego dialogu może być tylko Bóg, który jest uosobioną Miłością. Wobec tego nasze chrześcijańskie wspólnoty i różne grupy apostołskie powinny stać się prawdziwymi „szkołami modlitwy”. W „szkołach” tych, podobnie jak w każdym innych, nauka powinna być prowadzona na różnych poziomach, odpowiednich do poszczególnych „klas” szkolnych. Będzie to modlitwa prośby, dziękczynienia, uwielbienia, adoracja, kontemplacja aż do „zatopienia się” w Bogu. Bardzo ważną rzeczą jest stworzenie w parafiach klimatu sprzyjającego modlitwie i przesiąkniętego modlitwą. Nie wystarczy mówić o konieczności modlitwy, ale trzeba po prostu modlić się, wykorzystując różne okazje i spotkania duszpasterskie. Rozpoczęcie lub zakończenie takich spotkań jakąś modlitewną Godziną liturgiczną, włączenie w ich program Eucharystii, jest najlepszą ilustracją prawdy, że bez Bożej pomocy wysiłki ludzkie będą nieskuteczne („beze Mnie nic nie możecie uczynić” — J 15,5). Kluczową zasadą w chrześcijaństwie jest zasada pierwszeństwa łaski przed ludzkim działaniem. W imię tej zasady należy zwalczać powszechną pokusę, która prowadzi do przekonania, że dobre rezultaty w duszpasterstwie zależą od naszych zdolności i od naszych planów. Bóg niewątpliwie oczekuje od człowieka jego współdziałania z łaską Bożą, ale biada temu człowiekowi, który na pierwszym miejscu stawia swoją aktywność i swój czyn. I właśnie modlitwa, nieustanny dialog miłości prowadzony z Bogiem, zawsze będzie nam przypominać o pierwszeństwie łaski, o pierwszeństwie Chrystusa, o pierwszeństwie życia wewnętrznego i świętości w naszym życiu. Dla utwierdzenia się w tym przekonaniu warto często wracać do ewangelicznego obrazu przedstawiającego obfity połów ryb (Łk 5,4-11), którego dokonali zniechęceni wcześniejszym niepowodzeniem Apostołowie („Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy”), kiedy zawierzili Chrystusowemu słowu, skierowanemu do Szymona („Wypłynij na głębię i zarzuć sieć na połów”) i ponownie, mimo zmęczenia całonocną pracą, zarzucili sieć („na Twoje słowo zarzucę sieć”).

1.3. Szczytem dialogu miłości prowadzonego z Bogiem jest spotkanie się z Chrystusem na niedzielnej Eucharystii (NMI 35-36)

Niedziela, jako Dzień Pański, przeżywa kryzys. Ten dzień coraz częściej jest odbierany Panu Bogu przez zachłannego człowieka, który chce go zagospodarować tylko dla siebie. Tymczasem niedzieli nie można przeżywać z pominięciem Boga. Ona — jeżeli ma być niedzielą chrześcijanina — to nadal powinna być przeżywana jako specjalny dzień wiary, dzień zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, dzień daru pokoju i daru Ducha Świętego oraz prawdziwa Pascha tygodnia i „pierwszy jego dzień” (por. Mk 16,2.9; Łk 24,1; J 20,1). Czym Wielkanoc jest dla całego roku liturgicznego, tym niedziela jest dla każdego tygodnia.

Prawdziwym sercem niedzieli dla każdego ochrzczonego powinna być Eucharystia. Udziału w Eucharystii nie należy jednak traktować jedynie jako wypełnienie przepisanej obowiązku, ale jako powinność serca. Jako spotkanie z Tym, który nas

umiłował „do końca” Dzięki Eucharystii niedziela – Dzień Pański, staje się także dniem Kościoła, dniem Rodziny Bożej zgromadzonej wokół stołu Bożego słowa i stołu Eucharystycznego. To eucharystyczne spotkanie się dzieci Bożych z Bogiem i ze sobą przy dwóch stołach staje się szczytową formą dialogu miłości. Chcąc jednak ten dialog miłości prowadzony z Bogiem w czasie niedzielnej Eucharystii uczynić owocnym i w pełni udanym, należy spełnić pewne warunki. Konstytucja o liturgii nie tylko ukazuje podstawy poprawnego uczestnictwa w liturgii, ale podaje także jego przymioty. Do słowa „uczestnictwo”, dodano tam następujące przymiotniki, które to uczestnictwo określają: czynne (KL 11, 14, 19, 21, 26, 27, 30, 42, 48, 50, 79, 113, 114, 121), pełne (KL 14, 21, 41), świadome (KL 11, 14, 48, 79), łatwe (KL 79), pobożne (KL 48, 50), owocne (KL 11), zewnętrzne i wewnętrzne (KL 4, 19), odpowiadające wspólnocie (KL 21), pełne zaangażowania (KL 17) i doskonałe (KL 55). Natomiast w artykule 48 Konstytucja ta podaje modelowy sposób udziału w tej wielkiej Tajemnicy wiary. Czytamy tam: „Kościół (...) bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie podczas tego misterium wiary nie byli obecni jako obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze zrozumieli, w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dzięki, a ofiarując niepokalaną hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się samych siebie składać w ofierze i za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie z sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich” Zatem, wychowywanie do dobrego uczestnictwa we Mszy św. powinno doprowadzić do tego, by wierni przychodzili na sprawowanie Eucharystii z głębokim przekonaniem, że tutaj chodzi o ich zbawienie, o ich szczęście. A następnie winni spełnić podane przez *Konstytucję o liturgii*, warunki: (1) powinni być kształtowani przez słowo Boże, (2) posilać się przy stole Ciała Pańskiego, (3) składać Bogu dziękczynienie, (4) ofiarować niepokalaną hostię i (5) uczyć się składania w ofierze samych siebie.

Kolejność, w jakiej wyliczono tych pięć warunków dobrego uczestnictwa we Mszy św., nie jest przypadkowa. Ukazuje ona bowiem prawdę, że Msza św. jest przede wszystkim czynem Boga (*opus Dei*). Jest to wspaniały dar Bożego słowa i dar Ciała Pańskiego, a w konsekwencji dar Bożego zbawienia. We Mszy św. bardzo przejrzysto ukazuje się prawo, które obowiązuje w całej ekonomii zbawienia, a mianowicie prawo pierwszeństwa Bożego działania przed działaniem ludzkim. Bóg w dialogu z człowiekiem zawsze występuje jako ten pierwszy. On pierwszy w tym dialogu odzywa się i pierwszy partnera swego dialogu — człowieka — ubogaca. Stąd postawa człowieka na Mszy św. to postawa gotowości na przyjęcie Bożego daru, Bożego zbawienia. Gotowym zaś na przyjęcie Bożego daru może być tylko człowiek „ubogi w duchu”, człowiek, który ma świadomość swojej niewystarczalności, swoich braków. Taki bowiem nigdy nie zadawała się swym obecnym stanem, swoją doskonałością, świętością, gdyż pamięta o zachęcie Chrystusa: „Bądźcie

więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Człowiek „ubogi w duchu” jest otwarty na Boga, jest gotowy na przyjęcie zbawienia, które mu Bóg proponuje najpierw przy stole słowa Bożego, a następnie przy stole Eucharystii. Jak bardzo wiele zależy tutaj od postawy człowieka uczestniczącego w Eucharystii, dowiadujemy się z Instrukcji o Kulcie Tajemnicy Eucharystycznej, w której czytamy: „Choć zaś Ofiara ta, podobnie jak sama męka Chrystusa, jest składana za wszystkich, to jednak «skutek swój osiąga tylko w tych, którzy przez wiarę i miłość łączą się z męką Chrystusa (...). Im zaś wychodzi na korzyść mniej lub więcej w miarę ich pobożności»”².

Przechodząc już do omawiania konkretnych warunków dobrego uczestnictwa we Mszy św., należy rozpocząć od tego, który podano jako pierwszy, a jest nim: kształtowanie wiernych przez słowo Boże. Nie ma tu mowy o słuchaniu słowa Bożego, ale o kształtowaniu słuchacza przez słowo Boże. Bardzo łatwo w tych precyzyjnie dobranych słowach dostrzec troskę o właściwe zrozumienie tego warunku. Kształtowanie bowiem przez słowo Boże nie jest zwykłym słuchaniem, jedynie przyjmowaniem czegoś do wiadomości, ale jest to słuchanie życiowe, egzystencjalne. Jest to słuchanie, które słuchacza przemienia, kształtuje na wzór i podobieństwo Chrystusa. To kształtowanie człowieka przez słowo Boże rozpoczyna się od uważnego słuchania czytań biblijnych. Z tym zaś związana jest szczerza troska o poprawne zrozumienie tego Bożego wezwania. Pomocą tutaj będzie homilia, komentarz i własne studium Pisma św. A wreszcie, konieczna jest odpowiedź na usłyszane słowo Boże w wierze i w miłości. Odpowiedź ta ujawni się już w kościele przez modlitwę, śpiew, przyjmowanie odpowiednich postaw, w znaku pokoju. Drugim etapem odpowiedzi, etapem znacznie trudniejszym od tego w kościele, jest życie. Tutaj dopiero chrześcijanin zdaje egzamin ze słuchania słowa Bożego. Życie codzienne jasno mu pokazuje, czy jest tylko słuchaczem „oszukującym siebie samego” (por. Jk 1,22), czy też jest „wykonawcą Słowa” Błogosławieństwo Chrystusa wypowiedziane pod adresem słuchaczy Bożego słowa (Łk 11,28) odnosi się z całą pewnością do tych słuchaczy egzystencjalnych, którzy troskliwie słuchają Bożego wezwania po to, aby na nie odpowiadać swoim codziennym życiem. Tacy dopiero słuchacze Bożego słowa, ci, którzy są kształtowani przez nie, podobni są do ludzi roztropnych, którzy dom swój budują na skale (por. Mt 7,24-27).

Posilanie się przy stole Ciała Pańskiego jest drugim warunkiem właściwego uczestnictwa we Mszy św. Stajemy tutaj znowu przed koniecznością otwarcia się na Ciało Pańskie. Jest to nic innego jak jakieś maksymalne zaangażowanie swojej osoby w przyjęcie Komunii św. Dokonuje się to także w wierze i w miłości. A objawia się w kościele najpierw w czynnym uczestnictwie we Mszy św., które jest właściwym przygotowaniem do Komunii św. Będzie to następnie poprawne przystąpie-

² Instrukcja *Eucharisticum mysterium*, nr 12.

nie do stołu Pańskiego, ze śpiewem pieśni procesyjnej na Komunię św. oraz dialog osobisty z Chrystusem zarówno bezpośrednio przed Komunią świętą, jak i po niej. Sprawdzianem wiary i miłości w życiu codziennym będzie współzycie z innymi ludźmi, a szczególnie z tymi najbliższymi: w domu, w szkole, w zakładzie pracy. To współzycie z ludźmi musi być oparte na zapewnieniu Chrystusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Świadome, czynne i pobożne przyjęcie daru Bożego w normalnym porządku rzeczy powinno prowadzić obdarowanego do wdzięczności. Uczestniczący we Mszy św., obdarowany Bożym słowem i Ciałem Pańskim, przewyższającym inne Boże dobrodziejstwa, chce też dać Bogu coś najdroższego. Ponieważ człowiek nie ma nic droższego nad swoje życie i nic bardziej godnego Boga od ofiary z Ciała i Krwi Chrystusa, stąd też najlepszą i jedyną odpowiedzią na Dar Boży jest ofiarowanie Bogu Ojcu Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa i samego siebie w postawie dziękczynnej.

Zatem, odpowiadając na Boży Dar, uczestniczący we Mszy św. ma najpierw „składać Bogu dzięki” (KL 48). Nie chodzi tutaj o jakiś tylko akt dziękczynienia czy o jakąś modlitwę dziękczynną (np. prefacja albo dziękczynienie po Komunii św.), ale o postawę eucharystyczną — dziękczynną, którą trzeba mieć w ciągu całej Mszy św. i następnie w życiu. Ta postawa dziękczynna — to postawa „ubogich w duchu”, którzy są świadomi tego, że wszystko otrzymują od Boga. Jest to postawa uznająca Bożą inicjatywę w dziele uświęcenia i zbawienia człowieka. Stąd też przedmiotem dziękczynienia jest zarówno dzieło zbawienia, jak też i dzieło stworzenia oraz ciągłego podtrzymywania w istnieniu ludzi i całego świata.

To przyjęcie postawy dziękczynnej ma ten właśnie zasadniczy cel, jakim jest ofiarowanie Bogu Niepokalanej Hostii i ofiarowanie samego siebie.

Niepokalana Hostia to Ciało i Krew Jezusa Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi. Hostię tę wierni ofiarują „nie tylko przez ręce kapłana, ale i razem z nim” (KL 48; EM 12). Ofiarują „przez ręce kapłana”, gdyż on tutaj reprezentuje Chrystusa, który złożył Ofiarę Ojcu jako reprezentant całej ludzkości. Tylko kapłan, działający „w Osobie Chrystusa” (*in persona Christi*), konsekruje — przemienia chleb i wino w Ciało i Krew naszego Pana. To on sprawia, że Ofiara Chrystusa — ta uprzędzona sakramentalnie w Wieczerniku w Wielki Czwartek, a dnia następnego już w sposób krwawy złożona na Kalwarii — jest na ołtarzu obecna, w tym konkretnym czasie i miejscu. Zatem, ta jedyna Ofiara inaczej jest składana przez kapłana, a inaczej przez wiernych i dlatego słyszymy: „Módlcie się, aby moją i waszą Ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący”. Ale chociaż w różny sposób ta Najświętsza Ofiara jest składana Bogu Ojcu przez kapłana i wiernych, to jednak i kapłan, i wierni ofiarują ten sam Dar — Niepokalaną Hostię — Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Zatem wierni składają Ofiarę „nie tylko przez ręce kapłana, ale i razem z nim”. A czynią to na mocy swego uczestnictwa w Chrystusowym kapłaństwie (kapłaństwo powszechne), które się rozpoczęło u nich wraz z sakramentem chrztu św.

Przy ofiarowaniu Niepokalanej Hostii trzeba wejść w usposobienie Chrystusa, w postawę, jaką Syn Boży objawił w swoim życiu ziemskim, a zwłaszcza w obliczu śmierci. Jest to: gotowość na pełnienie woli Bożej, pokora, uwielbienie Boga, dziękczynienie. Łączność z Chrystusem i wejście w Jego usposobienie, które są konieczne przy ofiarowaniu Niepokalanej Hostii, są czymś wewnętrznym, nie podpadającym pod zmysły. We Mszy św. winno to jednak uwidocznić się przez znaki i symbole. Są nimi: przyjmowanie odpowiednich postaw ciała (klęknięcie, stanie, siedzenie), dawanie odpowiedzi kapłanowi, aklamacje, odmawianie odpowiednich modlitw, wspólny śpiew, znak pokoju, a wreszcie przystąpienie do Komunii św.

Szczere ofiarowanie Bogu Ojcu Niepokalanej Hostii w sposób konieczny domaga się od człowieka złożenia w darze także samego siebie. Wynika to już z konieczności stawania przed Bogiem w szczerości i w prawdzie. Ofiara bowiem składana Bogu jest niczym innym, jak tylko zewnętrznym znakiem mówiącym o tym, że ten, kto ją składa, już Mu się oddał wewnętrznie. Zatem, kto składa ofiarę Bogu, sam musi stać się darem dla Boga. Gdyby tak nie było, jego ofiara będzie kłamstwem, będzie pustym znakiem bez treści, ciałem bez duszy. Oprócz tego, składający ofiarę musi wejść w usposobienie Jezusa Chrystusa. Jest jednak rzeczą niemożliwą wejść w usposobienie ofiarne Chrystusa, a samemu nie przybrać postawy ofiarnej, postawy daru, *conditio victimae*. Ofiarować siebie Bogu we Mszy św. — to zrobić Bogu dar z tego, co człowiek ma najdroższego, tj. dar ze siebie samego, ze swojej wolności. Jest to całkowite oddanie się Bogu w ręce, bez żadnych zastrzeżeń i warunków. Zrobić Bogu dar ze siebie — to także oddać Mu wraz z Ofiarą Ciała i Krwi Chrystusowej wszystko, co stanowi treść ludzkiego życia, a więc „wszystkie (...) uczynki, modlitwy i apostołskie przedsięwzięcia, życie małżeńskie i rodzinne, codzienną pracę, wypoczynek ducha i ciała (...), a nawet utrapienia życia” (KK 34). Trzeba, po prostu, do Krwi Chrystusa w kielichu mszalnym dolać kilka kropel własnej krwi. To wszystko, jeżeli ma być miłą dla Boga ofiarą, należy — podobnie, jak to było u Chrystusa — oddać Bogu Ojcu w bezgranicznej miłości i posłuszeństwie.

Tego rodzaju postawa ofiarna utożsamia się z autentyczną miłością Boga. Miłość Boga zaś jest sprawdzana i wyrażana przez miłość bliźniego (1 J 4,20-21). Stąd też i ofiarowanie siebie Bogu domaga się ofiarowania siebie bliźnim. Tak było u Jezusa Chrystusa. On ofiarował siebie Bogu Ojcu i równocześnie ofiarował siebie ludziom. Ofiara krzyżowa złożona Bogu była przecież równocześnie ofiarą „za nas, ludzi, i dla naszego zbawienia” W Ofierze eucharystycznej nasz Pan również ofiaruje się swemu Ojcu, ale jest to przecież Ofiara za nas, ludzi. Fakt ten staje się najbardziej czytelny w Uczcie eucharystycznej — w Komunii św. Tutaj bowiem Niepokalana Hostia ofiarowana Bogu Ojcu wraca do nas, aby mogła być naszym pokarmem w drodze do niebieskiej ojczyzny. Zatem, Chrystus, ofiarując się Ojcu, wydaje się równocześnie nam, ludziom. Podobnie i u wierzącego — zewnętrznym znakiem oddania się Bogu na Mszy św. jest autentyczna miłość bliźniego. Bardzo mocno ta myśl jest zaakcentowana w *Ogólnym wprowadzeniu do Mszału rzymskiego*, które żąda

od wiernych, aby akt dziękczynienia i ofiarowania Niepokalanej Hostii i siebie samych objawiali przez głębokie przeżycia religijne i przez miłość względem braci, którzy uczestniczą w tej samej Mszy św. (OWMR 62).

Ofiarowanie siebie Bogu nie jest czymś stałym. Jest to proces, który ma charakter dynamiczny i podlega rozwojowi. Znakiem oddania siebie Bogu w życiu codziennym będzie ciągła gotowość na pełnienie Jego woli, a szczególnie tej, która objawia się w testamencie Chrystusa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13,34).

Uczestnictwo we Mszy św., z zachowaniem wymienionych pięciu warunków, doprowadzi do tego, jak zaznacza w swej końcowej części artykuł 48 Konstytucji o liturgii, że wierni „za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem będą doskonalić się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie z sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich”. Zatem, owocem dobrego uczestnictwa we Mszy św. jest zjednoczenie z Bogiem i z ludźmi, czyli miłość Boga i bliźniego. Ta zaś miłość stanowi istotę życia chrześcijańskiego. Stąd dlatego tak ważne jest dobre uczestnictwo we Mszy św., bo tutaj uczymy się chrześcijaństwa, stajemy się chrześcijaninami (por. KL 14). Nie ma zatem chrześcijaństwa autentycznego bez Mszy św. Musi więc Msza św. stanąć w samym centrum życia chrześcijanina.

1.4. Sakrament pokuty — miejscem ożywienia dialogu miłości prowadzonego z Bogiem albo nawiązania go na nowo po zerwaniu przez grzech ciężki (NMI 37)

Kryzys sakramentu pokuty, jaki obecnie przeżywamy, łączy się z kryzysem „świadości grzechu”. I dlatego należy ukazywać grzech tam, gdzie on jest i nazywać go po imieniu, jako *mysterium iniquitatis*, bez stosowania nazw zastępczych. Równocześnie jednak należy wskazywać na Chrystusa jako na Tego, „w którym Bóg ukazuje nam swoje miłosierne serce i w pełni jedna nas ze sobą”. Trzeba też wyraźnie wskazywać na sakrament pokuty jako na to miejsce, w którym możemy odkrywać ciągle na nowo miłosierne oblicze Chrystusa. Ponadto ukazywać należy ten sakrament jako miejsce nawiązywania na nowo zerwanego przez grzech ciężki dialogu z Bogiem, a w przypadku grzechów lekkich jest on miejscem, w którym dialog ten staje się bardziej żywy i serdeczny. Zawsze bowiem w sakramencie pokuty człowiek albo wraca, albo przybliża się do Chrystusa. Widzimy zatem, że sakrament pokuty służy i modlitwie, i Eucharystii, i świętości człowieka. Wobec tego, sakrament pokuty jest wielkim darem dla każdego ucznia Chrystusa i tak też należy go ukazywać wiernym.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że zasadnicze elementy programu duszpasterskiego u początku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa pozostają te same, co i w dotychczasowych dwudziestu wiekach historii Kościoła, a są nimi: świętość — jako fundament, modlitwa — jako droga do świętości, niedzielna Eucharystia —

jako szczyt dialogu miłości prowadzonego z Bogiem, i sakrament pokuty — jako miejsce ożywienia dialogu z Bogiem, względnie nawiązania go na nowo, gdy został on zerwany przez grzech ciężki.

2. Zapal apostołskiego przepowiadania pobudzający Kościół do nowej aktywności misyjnej — priorytetem w programie duszpasterskim

Skoro program duszpasterski na trzecie tysiąclecie nie przewiduje rewolucyjnych zmian i nowości, to wobec tego co jest jego priorytetem i w ogóle na czym polega cała „nowa ewangelizacja”?

Nie mamy „nowej Ewangelii”. Jezus Chrystus także jest „ten sam, wczoraj i dziś, i na wieki”. Możemy jednak i powinniśmy wejść w nowe tysiąclecie chrześcijaństwa z czymś nowym, z czymś świeżym. Jest to pierwotna gorliwość i zapal apostołski w głoszeniu Chrystusa. Jest to ta gorliwość, jaka wzięła swój początek z Pięćdziesiątnicy, kiedy to Apostołowie zostali umocnieni Duchem Świętym, Jego mocą i mądrością.

Tego rodzaju zapal apostołski jest najkrótszą drogą do aktywności misyjnej. Kto bowiem autentycznie spotkał się z Chrystusem, nie może Go zatrzymać tylko dla siebie, ale będzie Go dawał innym, jako bezcenny Skarb i drogocenną Perłę.

Gorliwość ta jednak jest uwarunkowana, a pierwszym z tych warunków, jaki powinien spełnić każdy głosiciel Bożego słowa, jest konieczność bycia najpierw dobrym słuchaczem Boga, który mówi. Istnieje bowiem konieczny związek pomiędzy gorliwym przepowiadaniem Chrystusa a uprzednim słuchaniem Bożego słowa.

2.1. Związek przepowiadania ze słuchaniem Bożego słowa

Jednym z najważniejszych zadań stojących przed Ludem Bożym na progu nowego tysiąclecia jest karmienie się słowem Bożym, aby być „sługami Słowa”

Dzięki posłudze słowa we Mszy św. uobecnia się Chrystus i Jego dzieło zbawcze (KL 6,7). „W liturgii (...) Bóg przemawia do swego ludu, Chrystus w dalszym ciągu głosi Ewangelię (...) podczas czytania tego, «co zostało napisane dla naszego pouczenia» (Rz 15,4) (...) wiara uczestników wzrasta, a dusze wznoszą się ku Bogu, aby Mu oddać duchowy hołd i otrzymać obfitszą łaskę” (KL 33). To wszystko sprawia, że głoszącemu słowo Boże stawia się bardzo poważne wymagania.

Najpierw powinien on być do głębi przejęty powagą swej postugi. Musi być szczerze przekonany, że mówi — jak prorok — w imieniu Boga i jest Jego narzędziem. Przepowiada zatem Jego prawdę i głosi Jego wolę, a nie swoje przemyślenia i upodobania. Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju świadomość wyrasta tylko z żywej i głębokiej wiary. Tę prawdę potwierdza św. Paweł Apostoł, kiedy wyznaje: „Cieszę się przeto owym duchem wiary, według którego napisano: «Uwierzyłem,

dlatego przemówiłem» (Ps 116,10): my także wierzymy i dlatego mówimy” (2 Kor 4,13). Żywa i głęboka wiara u głosiciela Bożego słowa objawia się przede wszystkim w dobrze przygotowanej homilii.

Spełniający posługę słowa musi cały czas pamiętać, że nie jest on tylko zawodowym „sprzedawcą towaru” i to, co ma, ma jedynie dla drugich, ale jest on także uczestnikiem całej Liturgii słowa. Wobec tego wszystkie postulaty z tej dziedziny stawiane wiernym odnoszą się także, a nawet przede wszystkim do niego.

Kaznodzieja zatem nie jest właścicielem słowa, które głosi, ale tylko jego sługą (por. Dz 6,4). Panem i właścicielem głoszonego przez kaznodzieję słowa jest sam Bóg. Tak samo kaznodzieja nie głosi swojego orędzia. Jest on tylko heroldem, który przekazuje Boże orędzie. Wobec tego, jako sługa Bożego słowa, powinien zająć w stosunku do niego pozycję służebną. Sługa nie dyskutuje, w jakim zakresie ma wypełnić zlecone mu zadanie, ale wykonuje wszystko dokładnie. To samo dotyczy posługi słowa. Pozycja kaznodziei zatem — to pozycja szafarza, od którego Pan żąda przede wszystkim, aby był w tym szafowaniu wierny (por. 1 Kor 4,1-2). Sługa słowa musi także pamiętać, że skoro nie głosi swojego orędzia, to nie wolno mu niczego w nim zmieniać i przedstawiać go „po swojemu”, w formie hipotez, czy problemów dyskusyjnych.

Kaznodzieja — sługa słowa i herold Bożego orędzia, musi najpierw sam to Boże słowo usłyszeć, przyjąć je jako Boży dar (jak gleba przyjmuje ziarno), zrozumieć, z nim się zidentyfikować i dopiero wtedy może je przekazać innym.

Zatem, kaznodzieja, wiedząc o ogromnej wadze słuchania słowa Bożego, winien najpierw je przyjąć, jako skierowane do siebie, i jako pierwszy powinien na nie odpowiedzieć w wierze i w miłości. Ma być przecież świadkiem i wobec tego musi wpierv doświadczyć mocy Bożego słowa na sobie. Kaznodzieja, *praedicator Verbi*, musi najpierw stać się *factor Verbi*³ Zanim zacznie zwiastować Dobrą Nowinę innym, musi najpierw zrozumieć, co Bóg mówi do niego; zanim poprowadzi innych do spotkania z Chrystusem, sam musi Go w tym słowie spotkać; zanim zażąda posłuszeństwa słowu Bożemu od innych, sam musi być mu posłuszny i doświadczyć pozytywnych skutków tego posłuszeństwa. To doświadczenie Boga przez kaznodzieję, zanim stanie na ambonie, zadecyduje o tym, czy jego kazanie będzie tylko powtarzaniem słów z Biblii, czy też stanie się „przestrzenią, w której Duch Święty będzie Dawcą i Darem słowa”⁴ Kazanie nie może być mówieniem o Bogu, ale to Bóg ma mówić przez kaznodzieję. W ten sposób słowo Boże wciela się w jego słowo ludzkie i dokonuje się pewnego rodzaju konsekracja mowy ludzkiej. I wtedy w jego ludzkiej mowie uobecnia się Chrystus wraz ze swoim dziełem zbawczym. Kaz-

³ P.E. DUDA, *Teologiczna koncepcja przepowiadania według Tadeusza Sairona. Studium historyczno-systematyczne*, Katowice 1990, s. 169.

⁴ Por. H. SIMON, *Przepowiadanie biblijne*, w: J. KUDASIEWICZ (red.), *Biblia w nauczaniu chrześcijańskim*, Lublin 1991, s. 80.

nodzieja musi pamiętać, że im większe będzie jego zjednoczenie ze słowem Bożym, tym większa będzie skuteczność jego kazania. A dzieje się tak dlatego, że w takim przypadku wraz ze zniknięciem barier pomiędzy kaznodzieją a słowem Bożym znikają też bariery pomiędzy słowem kaznodziei a jego słuchaczami⁵. Kaznodzieja czy chce tego czy nie chce, odsłania jednak siebie⁶. I jeżeli się okaże po takim odsłonięciu, że jest zjednoczony przez słowo Boże z Jezusem Chrystusem – Osobowym Słowem Bożym, to odsłaniając siebie, odsłoni autentycznego Chrystusa, którego Jego słuchacze na palestyńskiej ziemi słuchali z zapartem tchem. I teraz obecni słuchacze postąpią podobnie, gdy ujrzą Chrystusa w osobie kaznodziei i w jego słowie usłyszą Chrystusowe orędzie zbawcze.

2.2. Słuchanie Bożego słowa powinno być słuchaniem autentycznym

Nie jest to, zatem, słuchanie tylko uchem, czyli zwykle „przyjmowanie do wiadomości”. Słuchanie autentyczne, egzystencjalne polega na zaktualizowaniu swojej osobowości, całego swego człowieczego „Ja” wobec Osobowego Boga, który mówi. Jest to pełne świadomości *adsum* – „Jestem”, przed Bogiem. Jest to pełna obecność, świadomość i gotowość konsekwentnego przyjęcia Bożego słowa. Jest to, zatem, pełna realizacja własnej osobowości i człowieczeństwa. O takim człowieku można dopiero powiedzieć: *Ecce homo* – „Oto człowiek”. Taką była postawa Samuela, który pouczony przez Helego, z całą świadomością i gotowością na zawołanie Boże „Samuelu, Samuelu”, odpowiedział: „Mów, bo sługa Twój słucha” (1 Sm 3,10).

W słuchaniu autentycznym, egzystencjalnym, przyjęte słowo jest „zachowywane w sercu” (rozważane), ale także rodzi konieczność przepowiadania go innym oraz skłania do miłowania Boga. Prawdę tę dobrze ilustruje tekst z Księgi Powtórzonego Prawa: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Panem jedynym. Będziesz więc miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpisz je twoim synom, będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. One ci będą ozdobą między oczami. Wypisz je na odrzwiach swojego domu i na twoich bramach” (Pwt 6,4-9; por. Pwt 11,18-20). Zauważamy, że wezwanie do słuchania bardzo szybko przechodzi w wezwanie do miłowania Boga z całego serca i ze wszystkich sił. Na tym właśnie polega słuchanie autentyczne, egzystencjalne, które angażuje całego człowieka, a nie tylko jego umysł. Ale to jeszcze nie wszystko. Tego rodzaju słuchanie to także umiejscowienie słowa Bożego w samym środku swego życia, tak, że wypełnia ono całe nasze myślenie i działanie. Słuchanie autentyczne, egzystencjalne, to jeszcze „pozostawienie w sercu” Bożych słów (por. Łk 2,19.51). Oznacza to pamiętanie o nich („Niech one ci będą ozdobą przed oczami”). Ale oprócz pamięci

⁵ Por. G. SIWEK, *Ewangelizacyjna funkcja homilii*, HD 4 (1993), s. 89–90.

⁶ Por. Z. GRZEGORSKI, *Postuga słowa w schemacie teorii komunikacji*, STV 1 (1970), s. 486.

potrzebne jest jednak ciągle głoszenie Bożego orędzia („będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu”), szczególnie najbliższym („wpoisz je twoim synom”). Ten, kto naprawdę przyjął słowo Boże, musi go głosić innym. Piotr i Jan, po uzdrowieniu chromego (Dz 3,1-11), gdy surowo im zakazano mówienia o Jezusie Chrystusie, odpowiedzieli zdecydowanie: „(...) my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,20). Nawet grzeszna Samarytanka, po spotkaniu się z Chrystusem, zaczęła o Nim mówić w swoim mieście. I „wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej” (J 4,39). W końcu, autentyczne słuchanie Bożego słowa to przede wszystkim wprowadzanie go w życie („Przywiążesz je do twojej ręki”). Zwraca na to uwagę św. Jakub, mówiąc: „Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie (...). Kto zaś pilnie rozważa doskonale Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo” (Jk 1,22.25).

W czasie słuchania słowa Bożego w sposób autentyczny Boże orędzie trafia w konkretnego, a nie anonimowego człowieka. Prorok Natan, kiedy w sposób obrazowy przedstawił Dawidowi jego ciężkie grzechy (2 Sm 12,1-6), a król nie rozumiejąc tego opowiadania, dalej nie uważał się za grzesznika, „oświadczył Dawidowi wprost: «Ty jesteś tym człowiekiem»” (2 Sm 12,7). Słuchający Boże słowo musi zrozumieć, że to Słowo odnosi się właśnie do niego, że tutaj chodzi o jego zbawienie lub potępienie.

Takie autentyczne słuchanie słowa Bożego domaga się w sposób absolutny od człowieka dania na nie odpowiedzi. Odpowiedzią na Boże słowo, daną w kościele, jest śpiew i modlitwa. Nie jest to trudne zadanie dla uczestnika eucharystycznej Ofiary. Znacznie trudniejszą odpowiedzią na Boże wezwanie jest odpowiedź, którą winniśmy dawać w swoim życiu, realizując na co dzień Ewangelię, a zwłaszcza przykazanie miłości Boga i bliźniego, stanowiące istotę chrześcijaństwa. Tak odpowiadający Bogu chrześcijanin staje się żywą Ewangelią, względnie praktycznym i bardzo przystępnym komentarzem do Ewangelii.

Należy jeszcze dodać, że autentyczne słuchanie słowa Bożego jest Bożym darem, łaską Bożą. Istnieje, zatem, łaska słuchania Bożego słowa. Jakże wymowne są słowa wypowiedziane przez Jezusa do faryzeuszów: „Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i nie wytrwał w prawdzie, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa. A ponieważ Ja mówię prawdę, dlatego Mi nie wierzycie (...). Kto jest z Boga, słów Bożych słucha. Wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście” (J 8,44-45.47). Człowiek staje się „człowiekiem z Boga” dzięki łasce chrztu świętego. Ale trwanie w tej łasce jest uzależnione od wyboru pomiędzy Bogiem a diabłem. Jeżeli ktoś spełnia požądania diabła, zabójcy, kłamcy i ojca wszelkiego kłamstwa, to słowo Boże, które jest prawdą, nie może być przez niego przy-

jęte; gleba jego serca jest twarda jak skała. I w takim przypadku spełnia się na nim przepowiednia proroka Izajasza, powtórzona przez Chrystusa: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiły i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił” (Mt 13,14-15; por. Iz 6,9n). Ale bywa i sytuacja odwrotna, tak jak to miało miejsce w przypadku Lidii, o której pisze św. Łukasz: „Przysłuchiwała się nam też pewna «bojąca się Boga» kobieta z miasta Tiatyry, imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę. Pan otworzył jej serce, tak że uważnie słuchała słów Pawła” (Dz 16,14).

Podkreślając prawdę, że autentyczne słuchanie Bożego słowa jest Bożym darem, nie możemy zapomnieć jednak i o tym, że bardzo dużo zależy tutaj również od człowieka. A świadczy o tym wyraźnie przypowieść o siewcy (Mt 13,1-23). Sam Chrystus, interpretując tę przypowieść, zaznacza, że do owocnego słuchania Bożego słowa potrzebna jest pewna głębia oraz wytrwałość nawet w ucisku i prześladowaniach (wiersze 20-21), a także oderwanie się od trosk doczesnych i bogactw, gdyż te zagłuszają słowo (wiersz 22).

Drogą, która niezawodnie prowadzi do „głębi”, do „oderwania się od trosk doczesnych i bogactw” oraz do „wytrwałości nawet w ucisku i prześladowaniach”, jest systematyczne ćwiczenie się w milczeniu i skupieniu. „W ciszy i ufności leży wasza siła” (Iz 30,15). Ucząc się przeżywania ciszy, trzeba także uczyć się medytacji nad słowem Bożym — medytacji „zachowującej” to Boże słowo w sercu (*communio Verbi Divini*).

Każdy zatem, kto chce gorliwie głosić słowo Boże, musi najpierw stać się autentycznym jego słuchaczem. Zanim przekaze słowo Boże innym, powinien najpierw sam na nie odpowiedzieć. Istnieją zatem trzy współzależne czynności, a mianowicie: słuchanie – odpowiedź – przepowiadanie. Trzeba najpierw samemu „zjeść Biblię” i dopiero, gdy się nią sam kaznodzieja nasyci i ją „przetrawi”, aż do tego stopnia, że stanie się ona już jego „ciałem”, może ją, jako zdrowy pokarm, podawać innym.

Podsumowując należy powtórzyć za Ojcem Świętym Janem Pawłem II, że wezwanie do nowej ewangelizacji nie jest wezwaniem do głoszenia „nowej Ewangelii”, gdyż takiej nie ma, ale jest to wezwanie, aby „na nowo rozniecić w sobie pierwotną gorliwość i pozwolić, aby udzielił się nam zapał apostołskiego przepowiadania, jakie wzięło początek z Pięćdziesiątnicy. Powinniśmy wzbudzić w sobie płomiennego ducha św. Pawła, który wołał: «Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!»” (1 Kor 9,16)⁷

⁷ Głoszenie słowa Bożego: *Novo milenio ineunte*, nr 40.